



LEKCJA AMERYKI POŁUDNIOWEJ

Świat, którym nikt nie

Dziś problemem Brazylii i szerzej, całego świata, jest to, że o wiele bardziej opłaca się inwestować w różnego rodzaju instrumenty finansowe niż w produkcję czy rozwój – mówi brazylijski ekonomista **LADISLAU DOWBOR**

ROZMAWIA JACEK PAWLICKI

Brazylijczyk Orlando Caldeira ze swoją matką podczas demonstracji przeciwników prezydenta Michela Temera, Rio de Janeiro, 28 maja 2017 r.



rządzi

FOT. MARIO TAMAYO/GETTY IMAGES

NEWSWEEK: Jak skończy się obecny kryzys w Venezueli?

PROF. LADISLAW DOWBOR: (*długa chwila zastanowienia*). Nie wiem. Hiszpański filozof José Ortega y Gasset mówił: „Nie wiemy, co się dzieje, i właśnie to się dzieje” (*śmiech*). Jest kilka możliwych wariantów. Donald Trump wspomniał nawet o możliwości amerykańskiej interwencji wojskowej. Jeśli do niej dojdzie, może być krwawo, bo w Venezueli, w odróżnieniu od innych państw Ameryki Południowej, armia nie sympatyzuje z USA. Problemem tego kraju jest brak klasy średniej, która w sposób zorganizowany mogłaby poprzeć zmiany. W Venezueli są bogaci, którzy zawsze żyli z ropy i robili zakupy w Miami, oraz biedni, głównie rozproszeni po kraju chłopstwo. Ponieważ nie stworzono przemysłu, nie powstała klasa robotnicza. Jedyne dobrze zorganizowaną strukturą jest wojsko. Konflikt między prezydentem Maduro i opozycją tak się zaostrzył, że kompromis jest właściwie niemożliwy. Czarno to widzę.

Nie tylko pan...

– Na sytuację w Caracas trzeba spojrzeć z szerszej perspektywy. W całej Ameryce Południowej mamy problem z ogromnymi nierównościami społecznymi. I jeśli ktokolwiek próbuje coś z tym zrobić, spotyka się z atakiem ze strony bogatych elit. Dawniej w takiej sytuacji władzę przejmowali wojskowi. Teraz odpowiedzią jest miękka dyktatura. Tak było w Paragwaju i Salwadorze. Tak może być w Brazylii.

Aż tak źle?

– W Brazylii też toczy się wojna wewnętrzna, choć nie doszliśmy jeszcze do takiego poziomu agresji jak w Venezueli. Ale cofnijmy się trochę w czasie. Kilka lat temu różne rządy w Ameryce Południowej zaczęły zmniejszać nierówności społeczne. Wenezuela Cháveza poszła tą drogą, lecz proces budowy sprawiedliwego systemu opartego na dochodach z ropy się nie powiódł.

W Brazylii było inaczej. Rząd prezydenta Luli da Silvy miał dużo więcej przestrzeni politycznej, żeby wyciągnąć z biedy 37 milionów ludzi. Dlaczego? Bo nie ruszył ani systemu podatkowego, ani finansowego kraju. W sumie w czasie rządów

Partii Pracujących stworzono 12 milionów miejsc pracy, programami socjalnymi objęto 11 mln rodzin, długość życia wydłużyła się o 10 lat.

Powiada pan, że Lula zdołał to zrobić, bo nie naruszył żywotnych interesów bogatych elit?

– Wewnątrz zastanego systemu stworzył segment polityki socjalnej, dzięki której wydzwignął ogromną rzeszę biedoty. Ale to się skończyło.

Brazylię czeka los Venezueli?

– Na szczęście Brazylii jest na innym poziomie rozwoju – ma przemysł, nowoczesne rolnictwo, sektor usług. Ale

” **System demokratyczny ulega erozji na całym świecie. Ludzie nie czują, że są reprezentowani przez rządzących**

obecnie prezydent Michel Temer ma tylko 5-proc. poparcie społeczne. Reprezentuje interesy bogatych elit i forsuje ustawy, które odwracają reformy Luli. W dodatku mamy Kongres wybrany na podstawie prawa z 1997 roku, które pozwalało korporacjom na przekazywanie ogromnych sum (do 2 proc. swego kapitału) partiom politycznym. Wielki biznes kupił władzę ustawodawczą. Nic dziwnego, że kongresmeni dbają o interesy elit i kraj się cofa. Sytuacja jest napięta, bo ludzie widzą, że tracą to, co zyskali w czasach Luli.

Jest jeszcze jeden ogromny problem: rosnące zadłużenie przedsiębiorstw i gospodarstw domowych. Niedawno dzwonił do mnie znajomy przedsiębiorca z São Paulo i żalił się, że w zeszłym roku więcej wydał na odsetki od kredytów niż na płace dla pracowników. Taki system jest nie do utrzymania. Średni poziom oprocentowania produktów kredytowych



w Brazylii to około 28 proc., w Europie – 3-6 proc. Moi koledzy po fachu nie wierzą, że poziom oprocentowania kredytu odnawialnego może wynosić w Brazylii nawet 485 proc.! Wysokie stopy procentowe duszą gospodarkę. W sumie obsługa zadłużenia gospodarstw domowych, firm i państwa pochłania 22 proc. PKB.

Według amerykańskiego „Forbesa” Brazylija sięgnęła dna: 14 milionów ludzi jest bez pracy, wzrost gospodarczy w tym roku ma wynieść ledwie 0,3 proc., a przez 2 poprzednie lata gospodarka kurczyła się o ponad 3 proc. rocznie. Co takiego się stało?

– Ludzie zawsze sobie wyobrażają, że jest jakieś dno, ale go nie ma, bo gospodarka to nie studnia. Brazylię dusi obsługa zadłużenia. Brakuje pieniędzy na rozwój. Z doświadczenia Roosevelta i jego New Dealu wiemy, że gospodarkę trzeba odbudowywać od dołu. Im więcej ludzie mają pieniędzy, tym więcej kupują. Im więcej kupują, tym więcej firmy produkują i zwiększają zatrudnienie itd.

Na tym polegała polityka Luli. Każdy real wydany na słynny program wsparcia ubogich rodzin Bolsa Família dawał gospodarce 1,4 reala, bo biedni zaczęli kupować lodówki, pralki, telewizory...

– Dokładnie. Ale dziś problemem Brazylii i, szerzej, całego świata jest to, że o wiele bardziej opłaca się inwestować w różnego rodzaju instrumenty finansowe niż w produkcję czy rozwój. Inwestowanie w papiery daje, owszem, bogactwo, ale przy okazji nie powstają miejsca pracy, domy czy szkoły.

Dlaczego Lula nie zreformował sektora finansowego?

– Chodziło o to, by nie zrażać elit. W roku 2002 w czasie kampanii wyborczej ogłosił „List do Brazylijczyków”, w którym dawał gwarancję własności prywatnej, zobowiązał się do honorowania brazylijskich długów i utrzymania ówczesnego systemu finansowego. Niestety, za jego rządów zadłużenie publiczne rosło. Doszło do tego zadłużenie rodzin, bo bogacący się biedni zyskali zdolność kredytową. Wzrastało też zadłużenie firm. Widząc dławiącą się gospodarkę, następczyni Luli Dilma Rousseff zapowiedziała, że państwo nie jest w stanie utrzymać tak

” **Globalizacji rynków nie towarzyszy globalizacja polityki. System finansowy jest globalny, zaś rządy – narodowe. Rynki finansowe wymknęły się spod kontroli**

wysokich stóp procentowych i zaczęła je obniżać. Poprzez publiczne banki obniżano też stopy kredytów dla przedsiębiorstw i gospodarstw domowych. Wtedy zaczęła się polityczna wojna, bo przeciwko pani prezydent wystąpili nie tylko bankierzy, ale także wyższa klasa średnia, która w większości utrzymuje się z inwestycji kapitałowych.

Uważa pan, że impeachment Rousseff był pokojowym zamachem stanu przeprowadzonym przez establishment finansowy i medialny?

– Tak. Nie jest prawdą, że źródła kryzysu finansowego leżą w czasach lewicowych rządów. To bankierzy i rentierzy są w dużej mierze za to odpowiedzialni. Dziś 61 milionów dorosłych Brazylijczyków (40 proc. dorosłych) nie daje rady spłacać swoich długów. A jeśli ludzie nie mają na spłatę kredytów, to także mało kupują. A to odbija się na gospodarce.

Problemem Brazylii jest też korupcja. Spośród czterech prezydentów wybranych po zakończeniu dyktatury wojskowej dwoje zostało usuniętych w wyniku impeachmentu, a obecny, Michel Temer, ledwo go uniknął. Zaś legendarny prezydent Lula został skazany na 9,5 roku więzienia za korupcję.

– Pracowałem dużo na świecie. Siedem lat spędziłem w Afryce, doradzałem w Mongolii. Przekonałem się, że wszędzie tam, gdzie są wielkie inwestycje infrastrukturalne, zdarza się korupcja. Organizowałem wejście do Brazylii Transparency International. Na początku zaczęliśmy robić listy skorumpowanych osób, ale okazało się, że jest ich tyle, że nie damy rady tego ogarnąć (*śmiech*). Uznaliśmy więc, że lepiej zmienić system. W 2012 r. Dilma Rousseff przeforsowała prawo o transparentności, które pozwala na kontrolę rachunkowości wszystkich instytucji. Co do Luli, to wierzę, że jest niewinny. Zresztą wyrok jest nieprawomocny, czekamy na wynik apelacji.

Przyjął podobno ponad milion dolarów łapówek, które zostały wyprane poprzez kupno i remont nadmorskiego apartamentu pod São Paulo.

– Znam Lulę od lat 80., on nie dałby się skorumpować. To nieszczęsne mieszkanie nawet do niego nie należy. Proces był motywowany politycznie.

Są poważniejsze problemy. Organizacja tropiąca unikanie płacenia podatków Tax Justice Network wyliczyła, że zamożni Brazylijczycy ulokowali w różnych rachach podatkowych aż 520 mld dolarów. To 28 proc. naszego PKB!

Czy korupcja nie zniechęca do demokracji? Rok temu tylko 32 proc. Brazylijczyków twierdziło, że demokracja jest najlepszą z możliwych form rządów.

– To problem nie tylko Brazylii. Właśnie opublikowano sondaż dotyczący stosunku do demokracji obywateli 17 państw Ameryki Łacińskiej. Połowa respondentów z całego regionu uważa, że demokracja nie jest taka ważna, zaś 54 proc. mówi, że to system dla bogatych.

Skoro demokracja jest dla bogatych, to zostają rządy autorytarne.

– A co właśnie dzieje się w Turcji, na Filipinach, w USA?

Albo na Węgrzech i w Polsce.

– No właśnie. Nazywam to „governance gap” [luka demokratyczna, luka w reprezentacji – red.]. Ludzie nie czują, że są reprezentowani przez rządzących. System demokratyczny ulega erozji na całym świecie. Margaret Thatcher mówiła,

Uczestnik zamieszek antyrządowych
stolicy kraju, Brazylii, 24 maja 2017 r.



że nie ma alternatywy dla demokracji, rządów i państw. Dziś to brzmi dziwnie.

A co jest alternatywą? Miękką dyktatura?

– Postawiłbym tę kwestię nieco inaczej. Problemem jest system finansowy. Globalizacji rynków nie towarzyszy globalizacja polityki. System finansowy jest globalny, zaś rządy – narodowe. Na świecie jest jakieś 200 rządów i każdy coś próbuje z tym zrobić, ale nie ma globalnych narzędzi zarządzania rynkami finansowymi. Dostaję różne publikacje od Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Jedna z nich nosi znamieny tytuł „Who is in charge?” (Kto jest u władzy). Otóż odpowiedź brzmi: nikt. ONZ niewiele może. Bank Światowy ma mniej pieniędzy niż nasz Narodowy Bank Rozwoju Gospodarczego i Społecznego, a MFW daje tylko dobre rady. Rynki finansowe wymknęły się spod kontroli. Jeśli dziś jeden z krajów spróbuje wprowadzić podatek od zysków

kapitałowych, to kapitał natychmiast popłynąłby do innego kraju bądź do rajów podatkowych. Szacuje się, że w rajach podatkowych ulokowanych jest między 21 a 32 bln dolarów.

Odptyw kapitału to także problem Brazylii. Czy wybory cokolwiek zmieniają?

– Mamy jeszcze półtora roku, ale na horyzoncie nie widać nic dobrego. Obecny Kongres będzie bronił praw rentierów, zaś z kryzysu można wyjść tylko powracając do sytuacji, w której państwo finansuje politykę społeczną, a ona nakreśla wzrost gospodarczy.

W ponad 200-milionowej Brazylii mieszka najwięcej katolików na świecie. Czy brazylijski Kościół katolicki ma jakieś preferencje polityczne?

– Kościół popierał Lulę i Dilmę i ich postępową politykę. Jest za demokracją, ostro wypowiada się przeciw korupcji.

A to, że papieżem jest wrażliwy na biedę i nierówności Argentyńczyk, ma dla was jakieś znaczenie?

– Na spotkaniu z brazylijskimi biskupami mówiłem, że nastały smutne czasy, bo naszą największą nadzieją jest Argentyńczyk (*śmiech*). Rozumie pan, że dla Brazylijczyków to trudna rzecz...

Bo zawsze rywalizowaliście z Argentyną?

– No tak (*śmiech*). Ale na poważnie – pracuję w Papieskim Uniwersytecie Katolickim w São Paulo. Franciszka postępowe, humanistyczne i otwarte podejście do świata jest mi bliskie. System, w którym osiem najbogatszych osób na świecie ma tyle majątku co biedniejsza połowa ludzkości, jest nie do utrzymania. **N**

jacek.pawlicki@newsweek.pl

LADISLAU DOWBOR (UR. 1941)

JEST BRAZYLIJSKIM EKONOMISTĄ
POLSKIEGO POCHODZENIA, BYŁ DORADCĄ
PREZYDENTA LULI DA SILVY, JEST AUTOREM
WIELU KSIĄŻEK Z DZIEDZINY EKONOMII